

LECH M. NIJAKOWSKI
Uniwersytet Warszawski

Grzeczni ludobójcy. Dobrze wychowani obywatele w służbie zbiorowej przemocy

Zwykle dobre wychowanie wiąże się w społecznej świadomości z działaniami służącymi reprodukcji konsensusu normatywnego w społeczeństwie. Dobrzy obywatele szanują monopol państwa na stosowanie przemocy, w pełni interioryzują habitus powstrzymujący ich od zachowań agresywnych wobec bliźnich oraz wyznają wartości i normy podkreślające znaczenie współpracy z bliźnimi. Tylko mundur daje prawo do stosowania przemocy, ale jedynie w ściśle określonych ramach i do tego bez zbędnych namietności. Wraz z postępem procesu cywilizacyjnego (w sensie Norberta Eliasa¹) żołnierze byli karani za masakry, gwałty i rabunki. Pozostałe działania agresywne związane z przemocą wobec innych są traktowane jako wyraz indywidualnych patologii (współcześnie ujmowanych w zmedyalizowanym dyskursie psychiatrycznym i psychologicznym) lub jakiejś formy kulturowej transgresji (subkultury oparte na przemocy, kontestacja kulturowa, radykalizm polityczny, terroryzm itd.).

Tymczasem to właśnie zwykli obywatele, dobrzy ojcowie rodzin, zadowolająco wpisujący się w ład normatywnych swych społeczeństw, stawali się gorliwymi katami w czasie spontanicznych pogromów, „radosnych masakr” pełnych zachowań transgresyjnych, „biurokratycznie chłodnych” projektów czystek etnicznych i ludobójstw. I zastrzeżmy od razu, że nie chodzi tu tylko o „prymitywne” kraje afrykańskie czy „barbarzyńskie” narody, ale o „awangardę” narodów ludzkości. Co więcej, sprawcy wracali potem do zwykłej codzienności i dobrze odgrywali przewidziane im role. Czy świadczy to o powierzchowności socjalizacji i cyklicznej erupcji „barbarzyństwa” i „zwierzęcej strony natury”, czy też o tym, że zbiorowe zachowania agresywne są wpisane w naszą kulturę, są nie w pełni świadomie habitualizowane przez „dobrych obywateli”? Aby odpowiedzieć na te pytania, w artykule tym zostaną przeanalizowane przykłady europejskich pogromów antyżydowskich; masakry „chłodne” w wykonaniu *Einsatzgruppen* i „radosne” w wydaniu Wehrmachtu na froncie wschodnim II wojny światowej;

¹ N. Elias, *Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu*, przeł. T. Zabłudowski, PIW, Warszawa 1980, s. 367–389.

masakry, których dopuszczali się Amerykanie na Japończykach w czasie II wojny światowej, oraz ludobójstwo Tutsi.

Studia nad ludobójstwem: interdyscyplinarność, etyka, metoda

Obecnie tezy o interdyscyplinarności badań stały się naukowym liczmanem, ale w przypadku studiów nad ludobójstwem nie sposób tego uniknąć. I jest to wynikiem nie tylko czynników naukowych. Bez wątpienia masowy projekt ludobójstwa czy czystki etnicznej jest zjawiskiem totalnym, dotyczącym wszelkich sfer życia jednocześnie i mającym ogromne znaczenie dla wszystkich członków wspólnoty. W tym sensie należy wykorzystać bez wyjątku dorobek nauk społecznych ujmujących te dziedziny. Zarazem jednak przy analizie masowych mordów stawiane są pytania ze swej istoty moralne i egzystencjalne, które poszukują źródeł społecznego zła. Dlatego tak wielki nacisk kładzie się na ukazanie, jak „zwykły” człowiek może stać się mordercą, „dziką bestią” krzywdzącą niewinne istoty. Stąd tak duża popularność psychologii, w tym zwłaszcza społecznej, ukazującej wrodzone, niezbywalne mechanizmy psychologiczne, transkulturowe i transnarodowe, które prowadzą do spontanicznego różnicowania ludzi na wychwalanych „swoich” i wyszydzanych „obcych”, do dehumanizowania ofiar, do poszukiwania kozłów ofiarnych, do poddawania się presji grupy odniesienia i patologicznych warunków. Uniwersalny mechanizm psychologiczny jest sposobem na moralne oczyszczenie człowieka, który traci – przynajmniej po części – wolną wolę. „Zwykli Niemcy” po prostu musieli mordować w patologicznych warunkach – pod nadzorem policji politycznej, w warunkach wojennej militaryzacji, indoktrynowani wszechobecną propagandą i oceniani przez kolegów. Człowiek nie jest samowystarczalnym herosem etycznym, ale trzciną na wietrze, wymagającą spokojnych czasów i przyjaznego otoczenia do godnego wzrastania.

Tym samym wiele teorii ludobójstwa staje się dziś – nieraz wbrew intencjom autorów – traktatami moralnymi. Zło nie jest już (najczęściej) osobowe, nie da się wyróżnić jego substancji. Złe są patologiczne struktury społeczne; mechanizmy adaptacyjne w naszym umyśle, które okazały się skuteczne w toku ewolucji, ale dziś prowadzą do dewiacji; sposób naszego kategoryzowania i stereotypizowania świata. Celem tego wyjaśnienia jest (oprócz swoistej autoterapii, częstej wśród ocalonych) oczyszczenie reprodukcji społecznego świata z czynników, które grożą przemianą naszych współrodaków w zabójców.

Tymczasem studia nad ludobójstwem muszą być oparte przede wszystkim na woli wiedzy i być wolne od wartościowania. Postrzeganie masowych mordów jako czegoś wyjątkowego, poza porządkiem historycznym, uniemożliwia dostrzeżenie powszechności mechanizmów prowadzących do ludobójstwa, czystek etnicznych czy masakr. Te same mechanizmy prowadzą czy mogą prowadzić jednocześnie

do zjawisk pożądaných (silna tożsamość narodoła, patriotyzm, gotowość do poświęcenia dla współrodaków, odwaga) i niepożądanych (szowinizm, ksenofobia, dyskryminowanie obcych, zabijanie wrogów). Ani człowiek, ani społeczeństwo nie jest „z natury” dobre lub złe. Jako społeczeństwo ludzkie jest stopione z czynów heroicznych i tchórzliwych, dobrych i złych, wyjątkowych i banalnych. Studia nad ludobójstwem muszą uznać to za punkt wyjścia. Nie mogą być formą grupowej terapii, propagandą, traktatem teologicznym, wykładem o moralności, o demonologii nie wspominając.

Te krytyczne uwagi pozwalają postrzegać interdyscyplinarność w nowym świetle. To szansa na wzajemne demitologizowanie bezrefleksyjnej wiary poszczególnych dyscyplin, denaturalizowanie tez o społecznym świecie i wzajemne wzbogacanie swej wiedzy. W tym sensie można mówić o krytycznej interdyscyplinarności w naukach społecznych. Socjologia i ekonomia – dwie kluczowe dla zrozumienia ludobójstwa, czystek etnicznych i masakr dyscypliny – mają tendencję do traktowania nowoczesnych społeczeństw, zorganizowanych w narody i państwa narodowe, jako formy uniwersalnej. Jeszcze częściej grzech uniwersalizacji popełnia psychologia, zwłaszcza paradygmatu pozytywistycznego, traktując obserwacje (albo wręcz wyniki badań laboratoryjnych) współczesnych społeczeństw jako źródło wiedzy o obiektywnej strukturze ludzkiego umysłu, ukształtowanego w toku ewolucji. Oczywiście, mowa tu o „ciążeniu” całej dyscypliny, a nie wszystkich naukowców. Socjologia historyczna, psychologia humanistyczna czy ekonomia instytucjonalna często unikają tego typu błędów. Ale jednak doświadczenia antropologów i etnografów są z tego punktu widzenia nieocenione. Prace te pozwoliły zgromadzić ogromną liczbę danych o zjawiskach z pozoru patologicznych, takich jak kanibalizm, tortury i gwałty rytualne, pedofilia inicjacyjna, międzyplemienne wojny religijne, masowe składanie ofiar, które były w pełni funkcjonalnymi elementami struktury społeczeństw „prymitywnych”. Z drugiej strony socjologia i psychologia społeczna pozwalają niejednokrotnie „zdynamizować” tradycyjną antropologię, ukazać procesualność i interakcyjność społecznych instytucji, wpływ rozproszonych relacji władzy na wyobrażenia grupowe oraz ich socjogenezę. To tylko jedno ze sprzężeń zwrotnych między dyscyplinami zaangażowanymi w wyjaśnianie przyczyn ludobójstwa i zaangażowania w nie „zwykłych ludzi”.

Mając na uwadze powyższe zastrzeżenia, chcąc przeanalizować tytułowe zagadnienie, należy zastosować kilka strategii badawczych. Po pierwsze niezbędna jest szeroka komparatystyka różnych przypadków ludobójstw. Wbrew pozorom, nie było ich tak mało. Choć katalogi poszczególnych badaczy znacząco się różnią, można w tym miejscu wymienić kilka bezspornych dwudziestowiecznych przypadków: wymordowanie Ormian przez Turków w latach 1915–1916, ludobójstwo Żydów i Romów przez III Rzeszę, „autoludobójstwo” w wydaniu Czerwonych Khmerów w Kambodży w latach 1975–1978, systematyczne mordy na Majach w Gwatemali w latach 1981–1983; masakrowanie Tutsi przez Hutu w Ruandzie

w 1994 roku. Jeśli uwzględnimy czystki etniczne i masakry, które nie miały czytelnej intencji ludobójczej, to lista będzie jeszcze dłuższa – wspomnijmy tylko o czystkach w Bośni i Hercegowinie, indonezyjskich masakrach ludzi podejrzanych o komunizm (1965–1966), pogromach w czasie odrywania się Wschodniego Pakistanu od Zachodniego (powstanie Bangladeszu – 1971), masakrowaniu Hutu w Burundi w 1972, o gazowaniu i mordowaniu w inny sposób Kurdów przez Saddama Husajna w 1988 roku w ramach operacji Anfal (przypomnijmy, że popieranego wówczas przez USA). Oczywiście należy zastrzec, że definicje socjologiczne różnią się od prawnych². Porównywanie polega na poszukiwaniu elementów wspólnych oraz odróżniających (motywów, elementów struktury społecznej, zagrożeń zewnętrznych i wewnętrznych, wyobrażeń społecznych, ideologii itd.), co prowadzić powinno do opracowania jednego lub kilku modeli ludobójstw, uwzględniających czynniki konieczne i wystarczające masowych mordów.

Ta płodna strategia badawcza nie jest jednak neutralna. Jej krytycy podkreślają bowiem, że porównując różne przypadki masowych mordów, banalizuje się „totalne zbrodnie”, umniejszając ich wyjątkowość. Zarzut ten jest najczęściej wysuwany przez badaczy Holokaustu, którzy określają takie praktyki badawcze jako „uniwersalizację Holokaustu”, prowadzącą do umniejszenia tej wyjątkowej zbrodni, a tym samym i winy sprawców³. Choć Holokaust był ludobójstwem totalnym, to jednak nie jedynym tak przemyślnym, zaplanowanym i morderczym. Robert Melson, który wnikliwie porównuje korzenie ludobójstwa Ormian i Żydów, wyczerpująco uzasadnia swoje przedsięwzięcie⁴. Ludobójstwo Ormian, trzy

² Definicję prawnomiędzynarodową zawiera Konwencja w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa, która została uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych 9 grudnia 1948 r. Konwencja ogranicza zbrodnię ludobójstwa do grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych, ale wyłącza grupy zdefiniowane politycznie. Przeciwno wpisaniu do konwencji tej kategorii był Związek Radziecki, który obawiał się zarzutów o ludobójstwo popełnione na ofiarach rewolucji i kolektywizacji, takich jak „kułacy”. Z kolei kraje Zachodu oponowały przeciwko wpisaniu do konwencji „ludobójstwa kulturowego” (polegającego na niszczeniu dziedzictwa kulturowego grupy i jej przymusowej asymilacji), gdyż jako potęgi kolonialne także miały sporo na sumieniu. Szerzej zob.: P.R. Bartrop, S. Totten, *The History of Genocide: An Overview*, [w:] S. Totten (red.), *Teaching About Genocide: Issues, Approaches, and Resources*, Information Age Publishing, Greenwich, Connecticut 2004, s. 23–56. Szczególnie przydatna jest, jak sądzę, definicja Helen Fein, znanej badaczki, która za ludobójstwo uznaje podtrzymywane, celowe działanie sprawców, zmierzające do fizycznego zniszczenia wspólnoty, zarówno bezpośredniego (poprzez mordy), jak i pośredniego, przez wstrzymywanie biologicznej i społecznej reprodukcji członków grupy, kontynuowane bez względu na poddanie się ofiar lub też brak rzeczywistego zagrożenia z ich strony. Zob. H. Fein, *Genocide. A Sociological Perspective*, London, Newbury Park, New Delhi 1993, s. 24.

³ Na ten temat zob. studium metadyskursywne: A. Milchman, A. Rosenberg, *Eksperymenty w myśleniu o Holokauście. Auschwitz, nowoczesność i filozofia*, przeł. L. Krowicki, J. Szacki, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa 2003, s. 85–115.

⁴ R. Melson, *Revolution and Genocide. On the Origins of the Armenian Genocide and the Holocaust*, The University of Chicago Press, Chicago–London 1992.

dekady przed nazistowskim „ostatecznym rozwiązaniem”, było pod wieloma względami bardzo podobne do Holokaustu. W ogóle, tzw. totalne wewnętrzne ludobójstwa (wedle Melsona ich ofiarami padli: Ormianie, Żydzi, Romowie, Kułacy i Kambodżanie⁵) mają wiele cech wspólnych, w tym zwłaszcza wiążą się z rewolucjami (młodo-turków, nazistów, bolszewików, Czerwonych Khmerów). Aby zrozumieć, jak zwykli obywatele stają się ludobójcami, należy zatem uwzględnić pełną gamę społeczeństw sprawców.

Równie istotne jest prowadzenie badań w ramach paradygmatu socjologii historycznej. Można wskazać pięć podstawowych założeń socjologii historycznej. Po pierwsze, odrzuca ona ideę ahistorycznej natury człowieka. Inny był człowiek epoki feudalnej, inny czasów szybkiej modernizacji, inny czasów późnej nowoczesności. Zmieniają się podstawowe sposoby kategoryzacji świata i jego mechanizmów, ontologia społeczna, a nawet sposób recepcji świata (przypomnijmy sobie rewolucję, jaka wiązała się z wynalezieniem i upowszechnieniem zegara). Po drugie, rzeczywistość społeczna nie jest niezmienną strukturą, ale nieustannym procesem. Wiele trendów społecznych sięga daleko w przeszłość. Po trzecie, zmiana społeczna jest wynikiem kumulacji różnych trendów społecznych. Monokauzalizm jest podstawowym błędem wielu analiz socjologicznych, a także pochopnych uogólnień dotyczących źródeł ludobójstw. Po czwarte, socjologia historyczna podkreśla istotne znaczenie wymiaru temporalnego – należy zwracać baczną uwagę na rolę momentu historycznego oraz tempa przekształceń. Wreszcie, socjologia ta rezygnuje z poszukiwania uniwersalnych praw dziejowych na rzecz wynajdywania zrelatywizowanych do kontekstu czasoprzestrzennego cząstkowych prawidłowości przyczynowych⁶. Tak rozumiana socjologia jest dogodną płaszczyzną integracji interdyscyplinarnej dla pewnych orientacji przywołanych dyscyplin nauk społecznych, w szczególności antropologii, kulturoznawstwa, psychologii społecznej i historii.

Śmierć żydowskim trucicielom

Ludzie mordowali innych ludzi nie tylko od początków historii, ale od zarania gatunku. Na początku było nie tyle słowo, ile mord, który umożliwiał zwycięzcom przeżycie i rozwój kultury, sławiącej przecież głównie sukcesy łowieckie i zbrojne. Również masowe mordy – podejmowane przez jedną grupę na drugiej – są odwieczne. Problem polega na tym, że nie można wszystkich masowych mordów wrzucić do jednego teoretycznego worka. Różnią się one zarówno przebiegiem, motywami i celami, jak i drogą do ich zrealizowania, a więc ścieżką eskalacji. Pewne masowe mordy są i były powszechnie legitymizowane,

⁵ Książka ukazała się przed ludobójstwem Tutsi w Ruandzie w 1994 r.

⁶ Por. Ch. Tilly, *Big Structures, Large Processes, Huge Comparisons*, New York 1984.

zatem i doprowadzenie do nich było proste, zarówno ze względu na dominujące systemy aksjonormatywne, struktury motywacyjne ludzi, jak i kontekst instytucjonalny. Takim masowym mordem legitymizowanym do dziś jest wojna. Nawet najbardziej wpływowe nurty pacyfistyczne kapitulowały przed tą instytucją, która narodziła się wraz z ludzką cywilizacją. Masowy mord na wojnie jest dziś – po makabrycznych doświadczeniach XX wieku – nadal heroizowany, estetyzowany i naturalizowany. W tym przypadku nawet język broni mordercy. Żołnierz nie morduje, lecz zabija. Nie masakrujemy niewinnych cywilów – są to przypadkowe i w gruncie rzeczy niezawinione ofiary naszych bombardowań strategicznych. Zwykły obywatel doskonale odnajduje się w wyobrażonym uczestnictwie w wysiłku wojennym, który przecież – zgodnie z kanonami kultury masowej – potwierdza jego męskość, patriotyzm, bohaterstwo, sprawność i powagę. Zwykły obywatel wręcz nie może nie mordować. Jeśli nie jest chromy, musi być gotowy „przełać krew za ojczyznę”, bo inaczej szybko może awansować na zdrajcę. O skuteczności takiej ścieżki eskalacji świadczą niedawne doświadczenia związane z tzw. wojną z terroryzmem. Mimo protestów, rządy USA czy Wielkiej Brytanii uzyskały silne wsparcie dla wysiłku zbrojnego. Co ważne, militarystyka artykułowała się o wiele łatwiej niż pacyfizm. I wszyscy, nawet przeciwnicy wojny w Afganistanie czy Iraku, bronili „naszych dzielnych chłopców” na wojnie, a ganiłi jedynie nierozważnych decydentów.

Na tym tle dziwne jest, że tak wielu osobom pogrom czy masakra wydają się niewyobrażalne. Mord wojenny jest łatwiejszy, gdyż wspierają go złożone systemy symboliczne (świeckie i religijne, konserwatywne i rewolucyjne), socjalizacja pierwotna i wtórna (od zabawy żołnierzami po filmy wojenne), rozwinięte układy instytucjonalne (stara instytucja armii, taktyka i strategia, systemy szkolenia i dowodzenia łamiące opór ludzi przed śmiercią i mordem) itd. Pogrom nie jest obecnie łatwy przede wszystkim dlatego, że brakuje wsparcia ze strony systemów symbolicznych, motywacyjnych i instytucjonalnych. Aby to stwierdzić, wystarczy cofnąć się do czasów, gdy pogrom był powszechnym i często uruchamianym mechanizmem regulatywnym w Europie. Mowa tu o pogromach antyżydowskich.

Historia stosunków chrześcijańsko-żydowskich jest złożona i niejednorodna, nie miejsce tu na jej szczegółową analizę. Należy jednak zauważyć, że wraz z rozwojem nowożytnych instytucji i form organizacji społecznej nasilała się przemoc antyżydowska. Oczywiście, pogromy zdarzały się i wcześniej, wystarczy przypomnieć dokonania krzyżowców, którzy zanim doszli do Ziemi Świętej, wyrznęli w pijackim widzie kilkadziesiąt wspólnot żydowskich. Ale znacznie więcej Żydów poddawano wtedy przymusowym i dobrowolnym chrztom. Liczyła się przede wszystkim logika religijna, o czym świadczy także rzeź Albigenów, określona błędnie przez Franka Chalka i Kurta Jonassohna jako ludobójstwo⁷.

⁷ F. Chalk, K. Jonassohn, *The History and Sociology of Genocide. Analyses and Case Studies*, Yale University Press, New Haven–London 1990, s. 114–134.

Tymczasem katarskie elity miały wybór – jeśli wypowiadały się z grzechów i nawróciły, przeżyły⁸. Od XV wieku nasilają się czystki – w pierwszej kolejności religijne, potem etniczne. Kluczowe znaczenie miała rekonkwista Półwyspu Iberyjskiego. Zdarzały się wtedy sporadyczne pogromy muzułmanów i Żydów, ale większe znaczenie miało ukształtowanie się nowego typu wojowniczej mentalności i skłonności do realizacji wielkich projektów ideologicznych. W latach 80. XV wieku zabito ponad tysiąc konwertytów⁹. Dążenie do unifikacji Hiszpanii prowadzi do wydania w 1492 roku edyktu nakazującego Żydom opuścić Hiszpanię. Z kolei na początku XVII wieku wyrzucono *Moriscos* (muzułmanów po konwersji na katolicyzm). Te czystki nie miały charakteru wyłącznie religijnego. Bez wątpienia można odnaleźć także obiektywne motywy strategiczne, takie jak obawa przed V kolumną. Ale najważniejsze jest to, że było to wzmocnienie tendencji do realizacji wielkich projektów społecznych, których ceną była masowa śmierć różnorodnie zdefiniowanych obcych. Dodajmy, że tym razem krwią służył kontynent europejski, bo amerykański już doświadczał społecznej pasji konkwistadorów.

Wraz z postępem procesu cywilizacyjnego Żydzi stawali się uogólnionym obcym i coraz doskonalszym kozłem ofiarnym. Choć stosunek do nich był bardzo zróżnicowany w poszczególnych krajach i regionach Europy, ale jak mało która nacja uzyskali stałe miejsce w strukturze nienawiści zarówno biednych, jak i bogatych Europejczyków. Rozwój nowoczesnego państwa nie zahamował tej tendencji. Choć osłabił antysemityzm tradycyjny, obwiniający Żydów o śmierć Jezusa Chrystusa, to rozwinął się antysemityzm nowoczesny, doszukujący się żydowskiego spisku dążącego do opanowania świata. Światli i ciemni Europejczycy odnajdywali się w tej figurze uniwersalnego kozła ofiarnego¹⁰.

Pogromy antyżydowskie można ujmować w różnych ramach teoretycznych: ludowego święta implikującego różnorodne transgresje, wentyla bezpieczeństwa w czasach głodu i epidemii, walki ekonomicznej z „mniejszością pośredniczącą” itd. Istotne jest jednak przede wszystkim to, że pogrom uległ instytucjonalizacji. Istniały różnorodne wyobrażenia na jego temat i sposoby legitymizacji tego typu działania. Zmitologizowana pamięć przeszłych pogromów podsuwała strategię działania. Słabe i – w tym zakresie – bezwolne były instytucje porządku publicznego. Zwykły obywatel – oczywiście głównie mieszkaniowiec miasta – łatwo mógł wespół z innymi stać się okrutnym pogromcą Żydów. Rzadziej niż w dobie masowych wojen mógł się stać żołnierzem lub ofiarą wojny (pomijając czasy „totalnej” wojny trzydziestoletniej), za to częściej miał szansę dokonać zbożnego czynu ukarania narodu Judaszy.

⁸ M. Mann, *The Dark Side of Democracy. Explaining Ethnic Cleansing*, Cambridge University Press, Cambridge 2006, s. 42.

⁹ *Ibidem*, s. 46.

¹⁰ R. Girard, *Kozioł ofiarny*, przeł. Mirosława Goszczyńska, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1991.

Krytycy mogliby powiedzieć, że pogromy nie zdarzały się tak często, że były przedzielane czasami względnego spokoju. Ten czas braku erupcji nienawiści pozwala na odrzucenie w tym miejscu częstych wyjaśnień psychoanalitycznych czy psychologicznych o wrodzonej ludzkiej destruktywności czy agresywności, która ujawnia się dziełami zbiorowego niszczycielskiego oblędu, jak w przypadku pogromów czy wojen. Jeśli rzeczywiście rządzi nami *thanatos*, to dlaczego tak często zasypia? Dlaczego rzezie przedzielane są nie tylko „zawieszeniem broni”, ale też zgodnym współżyciem, małżeństwami mieszanymi i postępującą asymilacją, trwającą niejedno pokolenie? To właśnie zdolność do reprodukowania się instytucji pogromu przez wieki – wbrew przedzielającym czasom spokoju i pomimo braku zagrożenia ze strony Żydów – nakazuje poszukiwać struktur reprodukowanych kulturowo. Sama presja strukturalna i powodowane przez nią masowe lęki, np. związane z „morem”, nieurodzajem i głodem, dziwnymi znakami „na niebie i ziemi”, nie wystarczają. Konieczne są kody symboliczne generujące figurę wroga (lęk może przekształcić się w strach) oraz podsuwające konkretne skrypty kulturowe, co z nim zrobić.

Zagrożenie ze strony Żydów było motywowane różnorako. Niektóre oskarżenia były zupełnie fantastyczne, co nie znaczy, że nie zakorzenione mocno w podaniach wierzeniowych (np. mord rytualny na niewinnych chrześcijańskich dzieciach), inne wynikały ze współwystępowania Żydów i zatrważających zjawisk (np. w przypadku roznoszenia moru, co wiązało się z tym, że Żydzi byli nadreprezentowani w handlu, szlaki handlowe zaś były naturalnymi kanałami szerzenia się po Europie epidemii¹¹) lub były pokłosiem w pełni racjonalnej rywalizacji ekonomicznej z Żydami jako mniejszością pośredniczącą. Istotne jest jednak to, że kultura dostarczała chrześcijanom odpowiednio bogate zasoby symboliczne, zorganizowane w mity, pozwalające wzbudzić strach wobec Żydów jako domniemanych sprawców zła. Sensem „tej operacji jest zrzucenie na ofiary odpowiedzialności za ów kryzys i zadziałanie nań poprzez unicestwienie ofiar lub co najmniej wyrzucenie ich ze wspólnoty, którą »skalały«”¹². Ale nie tylko wyjątkowe kryzysy popychały do zbrodni: „liturgiczno-obrzędowy rok kościelny stwarzał też okazję do wszczynania pogromów antyżydowskich; aż po wiek XX miały one miejsce zwłaszcza w święto Bożego Ciała”¹³.

A co można zrobić z Żydem? Patrząc *post factum*, możemy za naturalne uznać, że w wyobraźni ludzi należało ich poturbować lub wręcz uśmiercić. Ale przecież dominujące kody kulturowe podsuwały wtedy także odmienne, bardziej

¹¹ „Fakt, że miejskich i wędrownych Żydów powszechnie podejrzewano o możliwość roznoszenia moru, powodował wydawanie licznych przepisów, zalecających unikania z nimi wszelkich kontaktów handlowych” – A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem: epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Neriton, Instytut Historii PAN, Warszawa 2000, s. 114.

¹² R. Girard, *op. cit.*, s. 37.

¹³ J. Tazbir, *Okrucieństwo w nowożytnej Europie*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 1999, s. 77.

„dogmatyczne” rozwiązania – dążenie do konwersji religijnej, w tym przymusowej, wygnanie Żydów, rekwizycja majątku lub jego zniszczenie. Choć Europa była pełna okrucieństwa, to jednak ideę pogromu należało spontanicznie wypracować. Jacques Semelin podkreśla w kontekście masakr i ludobójstw znaczenie wyobrażonej destrukcyjności¹⁴. Niezbędne jest przekształcenie obcego we wroga i uczynienie go domniemanym źródłem naszych klęsk lub potencjalnym sprawcą przyszłych nieszczęść. W tym celu ważne są nie tylko dominujące wyobrażenia i kody symboliczne (nowoczesne ideologie oraz np. kościelne nauczanie o mordach rytualnych), ale też ludzka skłonność do destrukcyjnych fantazji. Cała sztuka polega na przekształceniu fantazmatu w realne działanie. Rozgrzana tłuszcza nie musiała długo planować. Podręczne skrypty kulturowe pozwalały na szybkie odnalezienie wroga i jego przykładowe ukaranie.

Dodajmy w tym miejscu, że także ludzkie okrucieństwo nie wydaje się czysto spontaniczne. Wiedza o tym, jak torturować i męczyć innego – nawet jeśli jest przecież odbiciem nas, a wiemy, co nas boli – pochodzi ze żmudnego doświadczenia lub – znacznie częściej – z przekazu kulturowego. Rzeźnik czy chłop wiedział, jak szybko zabić zwierzę i co je boli; kat czy żołnierz doskonalił się w męczeniu ludzi. Ale już mieszczuch – nie zawsze. O tym, jak torturować, dowiadywano się z ówczesnej kultury masowej – rysunków i rzeźb w kościołach, kazaniach o żywotach świętych, publicznych kaźni. Torturowanie to sztuka. Złym jest kat, który zbyt szybko uśmierca ofiarę lub pozwala jej stracić świadomość. Zasada ta dotyczyła także czarownic – również ofiar masowego prześladowania, ale w odróżnieniu od pogromów nie zbiorowego, a „indywidualnego”¹⁵. Istotą pogromu i masakry jest współwystępowanie zbiorowości sprawców i zbiorowości ofiar, przy fundamentalnej asymetrii siły (bezbronni ofiary).

Pogrom to nie planowe ludobójstwo czy czystka etniczna – zjawiska z natury nowoczesne, rozciągłe w czasie i wymagające złożonej logistyki. Siła emocji sprawców pogromu jest bardzo duża, ale szybko się wypala. Pogromy nie mają znaczących „liczebnych osiągnięć” – w porównaniu z ludobójstwami. Podobnie jak masakry charakteryzują się za to licznymi transgresjami i „radością masakrowania”. To, co Roger Caillois napisał o wojnie jako o święcie¹⁶, lepiej pasuje do masakry i pogromu. Choć nowoczesne ludobójstwa mogą być utkane z masakr, to jednak opierają się na innych społecznych mechanizmach i strukturach. Zanim jednak przejdziemy do nowoczesnych masowych mordów wskażmy na to, że tradycyjny pogrom nie zanikł. I jego przykładów nie trzeba szukać na Dalekim Wschodzie, gdzie Chińczycy w diasporach jako mniejszość pośrednicząca

¹⁴ J. Semelin, *Purify and Destroy. The Political Uses of Massacre and Genocide*, Columbia University Press, New York 2007, s. 17–51.

¹⁵ Jak wiadomo, Polska nie była krajem bez stosów. Po prostu zachodnie mody, w tym polowanie na czarownice, docierały na peryferie Europy Środkowej z opóźnieniem. Zob. M. Pilaszek, *Procesy o czary w Polsce w wiekach XV–XVIII*, UNIVERSITAS, Kraków 2008.

¹⁶ R. Caillois, *Żywioł i ład*, przeł. A. Tatarkiewicz, PIW, Warszawa 1973, s. 160–183.

– podobnie jak kiedyś wymordowani Żydzi w Europie czy Ormianie w Imperium Osmańskim – padają ofiarami cyklicznych pogromów. Wystarczy przywołać przykład Mławy, gdzie w dniach 26–27 czerwca 1991 roku doszło do zamieszek antycygańskich, w wyniku których splądrowano romskie domy. Zamieszki doskonale wpisują się w schemat prześladowczy. Nie były motywowane jedynie hasłami nacjonalistycznymi czy zemstą na cygańskim sprawcy wypadku samochodowego. Cyganie „złamali reguły dyskretne go wykluczania”, bogacąc się w czasie postępującej pauperyzacji polskiej większości, a zarazem kontynuując swe tradycyjne strategie wykorzystywania systemu społecznego¹⁷. Spotkała ich za to kara, wymierzona przez spontaniczną ludową sprawiedliwość. Romowie uciekli, dlatego nie stali się ofiarami, a jedynie akcji policji zawdzięczać należy, że nie doszło do eskalacji konfliktu (do Mławy ciągnęły już posiłki Cyganów z innych rejonów Polski¹⁸). Nie trzeba zatem cofać się do powojennych pogromów ludności żydowskiej w sytuacji powojennej anomii, chaosu i demoralizacji¹⁹. Również w ostatniej dekadzie XX wieku możliwy był pogrom uruchamiany klasycznym prześladowczym mechanizmem, pozwalającym odreagować emocje społeczności nękanie klęskami na sąsiedzie – starym dobrym koźle ofiarnym.

Nowoczesne ludobójstwo na Żydach

Pobieżne przyjrzenie się pogromom antyżydowskim pozwoliło zdać sobie sprawę z kluczowego znaczenia kodów symbolicznych, mitów i skryptów kulturowych określających zbiorowe wyobrażenia i podpowiadających sposoby działania. Dzięki nim „zwykli obywatele” są już *in nuce* zbrodniarzami. Zainteresowanie tą tematyką łączy zresztą najważniejsze dyscypliny zajmujące się wyjaśnianiem ludobójstwa – socjologię, antropologię i psychologię społeczną. Psychologowie społeczni dziś w większości zdają sobie sprawę z kluczowego znaczenia ram kulturowych dla działań indywidualnych i zbiorowych. Daphna Oyserman i Armand Laufer ukazują na przykład znaczenie kolektywistycznych i indywidualistycznych ram ruchów społecznych dla prawdopodobieństwa zaistnienia zbiorowej przemocy²⁰. Nie można jednak ograniczać wyjaśnienia nowoczesnych ludobójstw i czystek etnicznych oraz zaangażowania w nie zwykłych

¹⁷ Szerzej zob. A. Giza-Poleszczuk, J. Poleszczuk, *Cyganie i Polacy w Mławie – konflikt etniczny czy społeczny?*, [w:] A. Jasińska-Kania (red.), *Trudne sąsiedztwa. Z socjologii konfliktów narodowościowych*, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa 2001, s. 221–247.

¹⁸ *Ibidem*, s. 237, przyp. 11.

¹⁹ J.T. Gross, *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie: historia moralnej zapaści*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2008.

²⁰ D. Oyserman, A. Laufer, *Examining the Implications of Cultural Frames on Social Movements and Group Action*, [w:] L.S. Newman, R. Erber (eds), *Understanding Genocide. The Social Psychology of the Holocaust*, Oxford University Press, Oxford–New York 2002, s. 162–187.

ludzi do przywołania tradycyjnych skryptów kulturowych (obecnych mimo dekompozycji kultury ludowej w wielu przekazach Kościoła katolickiego).

Daniel J. Goldhagen na przykład wyjaśnia udział w mordach zwykłych Niemców ich „eliminacyjnym antysemityzmem”²¹. Tego typu wyjaśnienia są dalece niewystarczające w odniesieniu do nowoczesnych społeczeństw. Mobilizacja wymagana do udziału w nowoczesnym masowym mordowaniu jest o wiele bardziej złożona niż skrzyknięcie tłuszczy mającej poczucie zagrożenia do pogromu na odwiecznym koźle ofiarnym. Trzeba uwzględniać takie czynniki, jak podporządkowanie rozkazom w organizacji hierarchicznej, presję ze strony innych żołnierzy czy policjantów, zależność od trajektorii kariery itd. Tak czyni np. Christopher R. Browning²².

Nie znaczy to jednak, że nowoczesne ludobójstwo jest w pełni nowoczesne. Składa się także z archaicznych elementów, takich jak masakry. Masakra jest swoistym *residuum* władzy totalnej, które narodziło się wraz z początkiem cywilizacji i doskonale odnalazło się w nowoczesnych projektach ludobójczych. Tradycyjnie masakra jako mechanizm władzy imperialnej służyła osłabianiu woli wroga do obrony miast, utrzymywaniu lojalności lokalnych władców, terrorowi wobec zdominowanych wspólnot. Jeszcze na początku XX wieku takie funkcje pełniła w Imperium Osmańskim. Ale tego typu masakrę odnajdujemy także na frontach II wojny światowej. To, co łączy te zbrodnie, to przemoc i rozpasane okrucieństwo. Masakry te można określić jako „radosne”. Sprawcy zwykle nie mają na celu szybkiego „zlikwidowania wroga”. Zresztą, nawet gdy chcą to zrobić, to nie dysponują „higienicznymi” komorami gazowymi i muszą narazić się na oglądanie i doznawanie śmierci: rozbryzgującej się krwi i mózgu, krzyków, defekacji, wyciekających jelit. Zbyt szybka śmierć napadniętego jest porażką sprawcy – wyrывая się cierpieniu, nie dostarcza radości wspólnocie morderców i nie staje się dostatecznie dobrym przykładem dla innych, *signifiant* ostatecznego stanu wrogów ojczyzny. Okrucieństwa stanowią pożywkę dla iluzji wszechmocy – podkreśla to w swojej interpretacji masakry Wolfgang Sofsky²³. Każda dyspozycja sprawcy musi być wykonana, w przeciwnym razie ofiarę spotka śmierć własna, rodziny lub tortury. Słowa sprawcy nie pociągają dla niego żadnych konsekwencji – może on coś obiecać ofierze, po czym beztrudno złamać dane słowo. Sprawcy uciekają się do rozlicznych transgresji (zabijanie ludzi i masakrowanie zwłok, łamanie tabu seksualnych, naruszanie tabu religijnych, trwonienie dóbr materialnych).

Radosną masakrę odnajdujemy w działaniach Wehrmachtu na froncie wschodnim. Niemcy, cofając się, poddawani byli drakońskiej dyscyplinie. Fru-

²¹ D.J. Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera. Zwyczajni Niemcy i Holocaust*, przeł. W. Horabik, Prószyński i S-ka, Warszawa 1999.

²² Ch.R. Browning, *Zwykli ludzie. 101. Policyjny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie” w Polsce*, przeł. P. Budkiewicz, Bellona, Warszawa 2000.

²³ W. Sofsky, *Traktat o przemocy*, przeł. M. Adamski, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1999, s. 49.

strowało ich przegrywanie wojny z „podludźmi”, którzy z czasem byli lepiej wyposażeni w nowoczesną broń niż oni. Przymykanie oczu na wszechobecne masakry stawalo się funkcjonalnym wentylem bezpieczeństwa²⁴. Co pociągało zwykłych Niemców w owych radosnych masakrach? Bez wątpienia znaczenie miała silna indoktrynacja nazistowska i pogarda dla podludzi. Ale to nie wyjaśnia wszystkiego. Radosna masakra jako *residuum* władzy totalnej ma silnie wabiącą moc. Mało kto ma na tyle silną wolę, aby w warunkach stresu pola walki (zwłaszcza wobec wszechobecnego zagrożenia partyzanckiego) oprzeć się pokusie zabijania, gwałcenia i niszczenia, tym bardziej że przez towarzyszy broni uchylanie się jest postrzegane jako tchórzostwo, niedostatek męskości, a może nawet początek zdrady. Tę żelazną logikę zbrodni odnajdujemy na wielu teatrach wojennych. Radosna masakra pociąga nie tylko degeneratów i sadystów, którzy bez wątpienia przodują w zadawaniu cierpień. Możliwość niemal boskiego panowania nad innymi ludźmi jest czymś, co rozpala wyobraźnię każdego dziecka, której owoce odkładają się w dojrzałej psychice. W tym sensie nie sposób się zgodzić z Arendt, która twierdziła, że „Zło w Trzeciej Rzeszy utraciło tę cechę, po której większość ludzi je rozpoznaje – przestało być pokusą”²⁵. Obok banalnego zła morderców z za biurka było sporo pokus, w tym te o najbardziej diabolicznej naturze.

Tezy te wspierają wyniki słynnego eksperymentu Philipa Zimbardo z 1971 roku, który na Uniwersytecie Stanforda zorganizował eksperymentalne więzienie i umieścił w nim normalnych (w świetle testów osobowości i testów na inteligencję) amerykańskich studentów jako strażników i więźniów. Oficjalnie zakazał stosowania przemocy fizycznej. Eksperyment przerwano już po sześciu dniach, bo wymknął się spod kontroli – studenci-strażnicy zaczęli sadystycznie i brutalnie znęcać się nad więźniami. Nie byli do tego zmuszeni, „dyrektor więzienia” nie nakazywał im torturować więźniów. Po prostu absolutna władza i poczucie realizowania korporacyjnego celu pchnęło ich do tak patologicznych zachowań. Cóż zatem mówić o presji strukturalnej w warunkach wojennej masakry. Zresztą, sam Zimbardo stał się niedawno świadkiem obrony w procesie jednego z żołnierzy oskarżanych o torturowanie więźniów Abu Ghraib. Jak zauważył, opisując presję strukturalną wywieraną na bronionego żołnierza: „Siły, które go wykoleiły – sprawiły, że robił rzeczy, których nigdy wcześniej by nie zrobił – złamałyby prawie każdego. Zepsuły wszystkich dziewięciu strażników na nocnej zmianie w bloku 1a. Niektórzy robili rzeczy trochę straszne, inni bardziej straszne, ale winni byli wszyscy”²⁶.

²⁴ Szerzej zob. O. Bartov, *Żołnierze Führera*, przeł. J. Skowroński, Dom Wydawniczy Belona, Warszawa 2004.

²⁵ H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, przeł. A. Szostkiewicz, Społeczny Instytut Wydawniczy ZNAK, Kraków 1998, s. 194.

²⁶ *Efekt Lucyfera*. Z prof. Philipem Zimbardo rozmawia Adam Leszczyński, „Wysokie Obcasy”, „Gazeta Wyborcza” z 28 czerwca 2008 r. Problemowi temu poświęcona jest najnowsza książka Zimbardo *The Lucifer Effect: Understanding How Good People Turn Evil* (Random House 2007).

W tym miejscu odwołajmy się ponownie do powszechnych skryptów kulturowych, do jedynie w części uświadamianego i aktualizowanego świata wyobrażeń społecznych. Bez wątpienia czas dzieciństwa ma kluczowe znaczenie dla formowania się najbardziej znaczących kompleksów symbolicznych naszej reprezentacji świata. Nie trzeba być psychoanalitykiem, aby zgodzić się z tą tezą. Często zwraca się uwagę na zbawienny wpływ baśni, które pozwalają przepracować dziecięce lęki i napięcia²⁷. Jednak baśnie uczą nie tylko, jak być dzielnym rycerzem i ratować świat. Mimowolnie podsuwają także figurę cierpienia jako narzędzia panowania nad innymi. Być może złą czarownicę spalono, ale mnie przecież to nie może spotkać. Nie dam się oszukać podstępny Jasiom i Małgosiom. Baba Jaga także zamieszkuje świat naszych wyobrażeń²⁸. Patologiczne warunki wywołują nie tyle regresję do stanu niedojrzałości, ile raczej ułatwiają odegranie marzeń na jawie. Fantazmaty destrukcyjności występują przecież często – problemem jest nie tworzyć warunków, w których mogą się zmaterializować²⁹. Przedstawiciele paradygmatu naturalistycznego (np. psychologowie ewolucyjni) powiedzieliby, że to efekt naszych dyspozycji ukształtowanych ewolucyjnie. Słuszniejsze wydaje się jednak poszukiwanie źródeł tych fantazmatów w powszechnie dostępnych wyobrażeniach społecznych i skryptach kulturowych.

Występowanie „radosnych masakr” na frontach II wojny światowej (nie tylko na froncie wschodnim – także na Bałkanach, a nawet we Włoszech po ich „zdradzie”) obala tezę, że ludobójstwo Żydów i innych nacji było czysto nowoczesne – biurokratyczne, przemysłowe, „czyste”, bezosobowe. W nowoczesnym projekcie nazistowskiego ludobójstwa i stworzenia nowego porządku na wschodzie odnalazły się doskonale tradycyjne, radosne masakry, co nakazuje z ostrożnością patrzeć na koncepcję Zygmunta Baumana jako na wyjaśnienie całościowe³⁰. Jednak nie tylko obozy zagłady przemysłowo „produkowały” śmierć. Obok „radosnej masakry” występowała masakra „chłodna”. Były to masowe mordy w wydaniu *Einsatzgruppen*. Oczywiście, była to działalność rzeźników, brodzących we krwi i wnętrznościach – ale nie świąteczne upojenie zabijaniem, pełne

²⁷ B. Bettelheim, *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*, przeł. D. Danek, t. 1–2, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1985.

²⁸ Aż prosi się strukturalne porównanie czarnych baśniowych charakterów kobiecych i strażniczek z obozów zagłady i obozów koncentracyjnych, zwłaszcza w kontekście takich działań, jak np. Kinderaktion w obozie na Majdanku (materiały na ten temat – zob. E. Fechner, *Proces. Obóz na Majdanku w świetle wypowiedzi uczestników rozprawy przed Sądem Krajowym w Düsseldorfie*, przeł. T. Kranz, Państwowe Muzeum na Majdanku, Lublin 1996).

²⁹ Wedle badań psychologów 79% mężczyzn i 58% kobiet mówiło, że co najmniej raz zdarzyło się im mieć mordercze myśli. 38% mężczyzn i 18% kobiet miało takie fantazje kilkakrotnie. D.M. Buss, *Psychologia ewolucyjna*, przeł. M. Orski, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2003, s. 334.

³⁰ Z. Bauman, *Nowoczesność i zagłada*, przeł. F. Jaszuński, Fundacja Kulturalna Masada, Warszawa 1992.

radosnych transgresji³¹. Funkcja tych masakr była odmienna – nie były wentylem bezpieczeństwa, ale miały na celu zabić szybko dużą liczbę Żydów i komunistów. Masakry te miały „przemysłowy” charakter – żołnierze musieli pracować od świtu do zmroku, a nawet dłużej, całe dni zabijając ofiary. Ekscesy były zakazane. Alkohol był wydzielany wszystkim mordercom jako forma psychicznego wsparcia. Choć zdarzały się wyjątki od tej reguły, zwłaszcza wśród formacji złożonych z kryminalistów (np. słynne z bestialstwa Sonderkommando Dirlewanger), to jednak masakry te odbiegały od krwawego „święta” opisanego wyżej. Osiągi tych formacji były zdumiewające – do końca 1942 roku *Einsatzgruppen* i inne legiony SS wymordowały 1,3 mln mężczyzn, kobiet i dzieci pochodzenia żydowskiego. Wraz z nieżydowskimi ofiarami liczba ta wzrasta do 2 mln³².

Odmienne charakter zbrodni sprawiał, że mechanizm utrzymywania mobilizacji sprawców musiał być także odmienny. Dla sadystów, którzy nie stanowili większości w tych formacjach, możliwość zadawania cierpienia ofiarom była rodzajem nieustannej gratyfikacji. Dla innych była poważnym obciążeniem psychicznym. Doskonale zdawali sobie z tego sprawę przełożeni esesmanów. Formacje te składały się przecież z nazistowskiej elity narodu, miały w przyszłości kierować III Rzeszą. Tym samym nie mogła to być zbieranina degeneratów. Ludobójca musiał w najgorszym momencie zachować samokontrolę, dowodząc, że przełamuje naturalne opory w imię nazistowskiej doktryny. Poświęca się dla rasowej wspólnoty i przyszłych pokoleń. Dlatego przywódcy SS woleli, aby ich podwładni przechodzili załamania nerwowe, niż aby zatracili się w entuzjazmie dla mord³³. Nazbyt gorliwy kat Hitlera mógłby przecież stanowić później zagrożenie dla społeczeństwa. Dlatego żołnierzy obejmowano różnorodnym wsparciem – od przydziału alkoholu, papierosów i kielbasy, poprzez spotkania dyskusyjne (w istocie pijackie biesiady), aż po sanatoria dla załamanych esesmanów. Na ten etos ludobójców zwracał uwagę Himmler. 4 października 1943 roku wygłosił w Poznaniu mowę do grupenführerów, w której zauważył m.in.: „Źle się dzieje, jeśli kierujemy nasze niewinne serca i dusze, naszą dobrą naturę, idealizm w stronę obcych. [...] Większość z was wie, co znaczy widzieć setkę trupów leżących jeden przy drugim, pięćset trupów, tysiąc trupów. Doświadczenie tego i, pomijając przypadki ludzkiej słabości, pozostanie przyzwoitym człowiekiem, wzmocniło nas. [...] Niebezpieczeństwo było blisko. Istniało zagrożenie dwoja-

³¹ Bez wątpienia, te „zimne masakry” były aktami barbarzyńskimi. Ale nie każda masakra ma charakter „radosny”, „święteczny” w sensie opisanym wyżej. Trzeba bardzo uważać, aby nie stać się ofiarą metafory „przemysłowego, higienicznego ludobójstwa”. Jak trafnie zauważył Michael Mann: „W obozach śmierci krzyczący, nadzy, pokrawieni, defekujący więźniowie byli zapędzani biciem do komór gazowych przez pijanych strażników z biczami i kolbami w obłokach przyprowadzającego o mdłości dymu” (M. Mann, *op. cit.*, s. 242).

³² Szerzej zob. R. Rhodes, *Mistrzowie śmierci. Einsatzgruppen*, przeł. M. Urbański, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2007, s. 371–372.

³³ *Ibidem*, s. 242.

kiego rodzaju: albo staną się [niemieccy żołnierze i oficerowie – przyp. L.M.N.] zbyt bezwzględni, okrutni i już nigdy nie będą szanować ludzkiego życia, albo że zabraknie im sił, przejdą nerwowe załamanie. Znaleźli się w wąskim przesmyku między Scyllą i Charybdą”³⁴.

Co zatem utrzymywało mobilizację niemieckich morderców? Bez wątpienia pouczające są ustalenia Christophera R. Browninga. Ważny był wpływ opinii kolegów, którzy wycofujących się (a istniała najczęściej taka możliwość) traktowali jak tchórzy. Presja oddziaływała przemożna. Zabijanie mieściło się nie tylko w polu możliwości, ale było wręcz obowiązkiem prawdziwego Niemca i mężczyzny. Bezpośredni rozkaz przełożonego nie znaczył tyle, co jaźń odzwierciedlona w oczach kolegów. Strzelanie do Żydów, komunistów, partyzantów, Polaków, Białorusinów, Serbów itd. było zawodowym wspólnym zadaniem.

Wielce pouczające są badania Michaela Manna. Przebadał on 1581 sprawców zbrodni nazistowskich. W świetle danych nie byli to ani patologiczni przestępcy, ani „demony zła” – prowadzili typowe życie prywatne (w większości nie byli ofiarami maltretowania ani nie uciekali się do systematycznej przemocy) i byli przeciętnie utalentowani. Nadreprezentowani byli mieszkańcy wszystkich regionów ze skupiskami Niemców poza granicami Rzeszy (z wyjątkiem Sudetów) oraz regionów sąsiadujących z utraconymi terytoriami lub okupowanymi i/lub zdemilitaryzowanymi przez aliantów, a także uchodźcy do Niemiec. Wskazuje to na znaczenie rewizjonizmu etnicznego. Daje się też zaobserwować nadreprezentacja regionów katolickich. Wreszcie, typowi zbrodniarze rekrutowali się z zawodów niebiorących bezpośredniego udziału w walce klas – występuje silna niedoreprezentacja zawodów przemysłowych czy rolnych. Z kolei nadreprezentowany jest sektor publiczny (nauczyciele, prawnicy, żołnierze). W szczególności praca w policji i zawody medyczne zwiększały prawdopodobieństwo oczarowania nazizmem. Brutalizacja pracy policyjnej w latach 30. połączona z wizją radykalnego porządku stanowiła dobrą socjalizację do przemocy ludobójczej. Z kolei rasizm panujący w środowiskach medycznych skłaniał pielęgniarzy i lekarzy ku wizji nazistowskiej. Kluczowym czynnikiem jest jednak stopień uwikłania w ruch nazistowski. Czołówka zbrodniarzy nazistowskich miała długie doświadczenie udziału w różnych formach działalności nazistowskiej. Nie byli to zatem zupełnie „zwykli Niemcy”, ale przede wszystkim silnie zindoktrynowani naziści³⁵.

Równie ważne są ludobójcze kariery, które niczym ścieśniające się klatki zmuszały sprawców do pograżania się w zbrodni. Mann pisze o sześciu takich trajektoriach: elicie zabójców „zza biurka” (intelektualiści nazistowscy, członkowie sprzed 1933 roku, ale także karierowicze, którzy przyłączyli się po przewrocie), pracownikach obozów zagłady, pracownikach programu eugenicznego III Rzeszy (T4), przymusowo wcielonych i ochotnikach *Einsatzgruppen*, szeregowych

³⁴ *Ibidem*, s. 384, 386, 388.

³⁵ M. Mann, *op. cit.*, rozdz. 8.

zabójcach z batalionów policyjnych oraz żołnierzach Wehrmachtu. Na Niemców wywierana była w tych instytucjach zróżnicowana presja – od ekonomicznej (np. dobre warunki finansowe pracy w obozie zagłady, wysokie zyski w przemyśle), poprzez grupową (sprawcy tworzyli często silne wspólnoty zawodowe o odrębnym etosie), aż po ideologiczną (np. podzielenie poglądów nazistowskich przez uznanych lekarzy). Nie bez znaczenia był też strach przed karą, nawet jeśli nie miał on w każdym przypadku racjonalnych podstaw³⁶.

Należy pamiętać, że Niemcy nie zakładali z góry ludobójstwa Żydów, mimo agresywnej polityki wystąpień nazistowskich notabli. Eskalacja była stopniowa. Pierwszy plan (plan A) zakładał pełną czystkę etniczną przez wymuszoną emigrację. Dopiero odzyskanie przez Niemcy w latach 1936–1938 części ziem utraconych po I wojnie światowej doprowadziło do radykalizacji i dzikich deportacji (plan B). Wzrost poczucia siły i niezależności od światowych mocarstw doprowadził do dalszej radykalizacji i politobójstwa Żydów (plan C). Cały czas jednak „rozwiązanie kwestii żydowskiej” nastąpić miało na drodze przymusowych deportacji. O Madagaskarze myślano poważnie, ale było to logistycznie niewykonalne. Realny był natomiast plan deportacji Żydów i opornych Słowian na Syberię. Oczywiście towarzyszyłaby temu ogromna śmiertelność ofiar. Dopiero porażka planu wojny błyskawicznej na froncie wschodnim doprowadziła do zaplanowania systematycznego ludobójstwa na wielką skalę (plan D)³⁷.

Próbka Manna dotyczyła głównie największych zbrodniarzy, których zaangażowanie pozostawiło świadectwa sądowe, pamiątnikarskie i prasowe. Znacznie większa liczba Niemców była jednak uwikłana w zbrodnie poniżej „poziomu percepcji”. Najlepszym tego przykładem jest Wehrmacht. Jednak nawet jeśli wśród zbrodniarzy przeważali naziści, to i tak ważne jest to, że nie byli to patologiczni sadyści, społeczni dewianci od dawna przebywający na marginesie niemieckiego życia. Nazistami zostali mniej lub bardziej przeciętni Niemcy, motywowani często ideami krążącymi w głównym nurcie kultury. Przykładem może być rasizm i idee eugeniczne dominujące w środowiskach medycznych³⁸. Nazizm nie oznaczał transformacji człowieczeństwa. Był ideologią rewolucyjną, mieszanką kultury specyficznie niemieckiej oraz uniwersalnych prądów ideowych, w tym dążenia do ponadklasowego zbratania rasowej wspólnoty. W tym sensie, choć badania Manna nakazują odrzucić oskarżycielski ton w duchu Goldhagena, to jednak nadal potwierdzają, że zbrodni dokonali zwykli ludzie, choć spleceni symbolicznymi więzami nazistowskiego uniwersum, które tak przekonująco scharakteryzowała Rosa Sala Rose³⁹. Skrypty kulturowe i kody symboliczne w po-

³⁶ *Ibidem*, rozdz. 9.

³⁷ *Ibidem*, s. 180–278.

³⁸ Zob. także: G.E. Schafft, *Od rasizmu do ludobójstwa. Antropologia w Trzeciej Rzeszy*, Kraków 2006.

³⁹ R.S. Rose, *Krytyczny słownik mitów i symboli nazizmu*, przeł. Z. Jakubowska, A. Rurarz, wprowadzenie: R. Argullol, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2006.

łączeniu ze specyficzną trajektorią instytucjonalną doprowadziły do ludobójczej socjalizacji, stawiając do dyspozycji Hitlera odpowiednio liczną rzeszę gorliwych katów. Zbrodniarze niemieccy „pokazali, że suma przemocy, jaką można wydobyc z nowoczesnego »cywilizowanego« narodu jest równie duża jak w wiekach średnich (podobnie jak w dziewiętnastowiecznym kolonializmie, na którym Hitler wzorował swoją politykę *Lebensraum*)”⁴⁰.

Pamiętkowe ucho żółtka

Wedle jednego z przywołanych wyżej tekstów orientacja kolektywistyczna sprzyja podejmowaniu agresywnych działań przez jedną grupę, wymierzonych w grupę definiowaną jako obca⁴¹. Orientacja indywidualistyczna Amerykanów nie uchroniła jednak Japończyków przed rasistowską kampanią propagandową i wojenną. Japończycy byli agresorami, prowadzili brutalną wojnę, uciekali się do masakr, źle traktowali więźniów, torturowali cywilów, zabijali ich w eksperymentach medycznych. O tym wszystkim mówi się dość powszechnie. Japończyk stał się figurą dalekowschodniego fanatycznego mordercy nie tylko dla Amerykanów, ale także dla Chińczyków czy Koreańczyków. Trzeba przyznać, że mieszkańcy Kraju Kwitnącej Wiśni zapracowali sobie na tę opinię (przypomnimy jedynie o masakrze w Nanking w 1937 roku, przez niektórych określaną jako akt ludobójstwa⁴²). Jednak mało kto zdaje sobie sprawę ze stopnia zdehumanizowania Japończyków jako wroga i okrucieństw, jakich dopuszczali się na nich amerykańscy żołnierze. I nie chodzi tu o bombardowania strategiczne czy zrzućenie bomb atomowych na japońskie miasta, ale o bezpośrednie akty barbarzyństwa, twarzą w twarz.

John W. Dower przeanalizował dokładnie amerykańską propagandę wymierzoną w Japończyków oraz zachowania żołnierzy na froncie⁴³. Z analiz tych wyłania się wyraźne nastawienie eksterminacyjne Amerykanów. Propaganda doprowadziła do skrajnej dehumanizacji Japończyków, postrzeganych jako małpy. Japończycy byli bardziej zniechęceni niż Niemcy (miały tu bez wątpienia znaczenie uprzedzenia rasistowskie). Doprowadziło to do zachowań, które w świadomości Europejczyków kojarzone są z afrykańskim barbarzyństwem: okaleczanie ciał Japończyków w celu zdobycia pamiątek, dobijania rannych żołnierzy na polu bitwy, torturowania i zabijania więźniów. „Baltimore Sun” z kwietnia

⁴⁰ R. Rhodes, *op. cit.*, s. 249.

⁴¹ D. Oyserman, A. Laufer, *op. cit.*

⁴² Szerzej zob.: G. McCormack, *Reflections on Modern Japanese History in the Context of the Concept of Genocide*, [w:] R. Gellately, B. Kiernan (eds), *The Specter of Genocide. Mass Murder in Historical Perspective*, Cambridge University Press 2003, s. 265–286.

⁴³ J.W. Dower, *War without Mercy. Race and Power in the Pacific War*, Pantheon Books, New York 1993.

1943 roku opisał historię matki, która wysłała petycję do władz o pozwolenie na przesłanie jej przez syna ucha, które obciął japońskiemu żołnierzowi. Chciała je przybić do frontowych drzwi⁴⁴. Prezydentowi Rooseveltowi przesłano zaś w prezencie nożyk do listów zrobiony z kości Japończyka. Takie praktyki były nie do wyobrażenia w odniesieniu do Niemców czy Włochów. Na Pacyfiku stały się swoistą normą.

Morderstwa, masakry i profanowanie zwłok Japończyków były bez wątpienia formą odwetu, zbrodnią retributywną. Amerykanie czuli się upokorzeni przez naród, który postrzegali jako gorszą wersję ludzi i traktowali z okcydentalistyczną arogancją. Tymczasem sukcesy Japończyków na kontynencie, a później zaskakujące zwycięstwa w Pearl Harbor i Singapurze zszokowały Zachód (sukces 1905 roku w wojnie rosyjsko-japońskiej nie miał takiego znaczenia w świadomości Amerykanów). Wtedy też narodził się nowy stereotyp Japończyków, jako nadludzi, maszyn do zabijania. W Japończyków została wymierzona potężna maszyneria propagandowa. Nawet kreskówki dla dzieci przesycane były uprzedzeniami do głupich Japończyków myślących tylko o wojnie. Na rzecz armii pracowali także antropologowie, którzy niejednokrotnie nie pozbyli się uprzedzeń właściwych swej dyscyplinie. Japoński charakter narodowy opisywano przez odniesienie do ludów prymitywnych, wskazywano na dziecinność i niedojrzałość Japończyków oraz – używając terminologii medycznej – opisywano ich domniemane mentalne i emocjonalne choroby⁴⁵. Oczywiście, były także chlubne wyjątki, aby przypomnieć jedynie dorobek Ruth Benedict⁴⁶.

Propaganda podkreślała zagrożenie ze strony „społeczeństwa mrówek”, któremu obce i wstrętne są wszelkie wartości demokratyczne. Poczucie zagrożenia wzmacniały konkretne działania władz, w tym zwłaszcza zamknięcie ponad 110 tysięcy Amerykanów pochodzenia japońskiego w obozach (rozkaz Roosevelta z 19 lutego 1942 roku). Ale nie tylko poczucie zagrożenia i wola zemsty motywowały do okrucieństwa. Także romantyczne wątki związane z toposem polowania, które wymaga zręczności i stwarza zagrożenie dla prawdziwego mężczyzny⁴⁷. Wreszcie, presja ze strony innych żołnierzy i przełożonych, w większości niechętnie patrzących na odruchy humanitaryzmu wobec Japończyków, zmuszały zwykłych amerykańskich żołnierzy do powielania patologicznego wzorca wojny na Pacyfiku.

Presja autorytetu może być przemożna. Wspominano o niej już przy okazji ludobójstwa nazistowskiego. W pełni unaocznia to eksperyment Stanleya Milgrama. Przeprowadził on serię eksperymentów, w których badany („nauczyciel”) miał razić prądem „ucznia” za błędy w czasie nauki sekwencji słów (naprawdę

⁴⁴ *Ibidem*, s. 65.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 122.

⁴⁶ R. Benedict, *Chryzantema i miecz. Wzory kultury japońskiej*, przeł. E. Klekot, PIW, Warszawa 1999.

⁴⁷ J.W. Dower, *op. cit.*, s. 89.

uczeń był aktorem i symulował ból). Do zadawania wstrząsów, mimo protestów ucznia, zachęcał nauczyciela „naukowiec”, również aktor. Nauczyciel mimo oznak cierpienia ucznia (nawet krzyków bólu i słów protestu) i wiedzy o zagrożeniach życia ucznia podporządkowywał się autorytetowi naukowemu. „Ta skrajnie nasilona skłonność dorosłych osób do prawie całkowitego podporządkowania się poleceniom władzy stanowi główne odkrycie tych badań i fakt, który domaga się jak najszybszego wyjaśnienia. [...] Wiele osób nie było w stanie podporządkować swego działania głoszonym wartościom i kontynuowały one eksperyment, mimo że nie zgadzały się z tym, co robiły”⁴⁸. Jak widać, posłuszeństwo może zmuszać do czynów okrutnych, a eksperyment przeprowadzono na statecznych mieszczanach w uniwersyteckim laboratorium, a nie w sytuacji wojennej zawieruchy. Milgram przekłada to na sytuację żołnierza: „Żołnierz nie chce sprawiać wrażenia tchórzliwego, nielojalnego lub antyamerykańskiego. Sytuacja została określona w taki sposób, że może on postrzegać siebie jako patriotę oraz jako odważnego i męskiego jedynie poprzez uległość. [...] Samo przetrwanie dnia i pozostanie przy życiu jest już wystarczająco trudnym zadaniem; nie ma czasu, aby martwić się o moralność”⁴⁹.

Rasizm ujawniający się w czasie II wojny światowej nie był atawizmem, ale nowoczesnym światopoglądem, czerpiącym z nauk przyrodniczych. Patrząc na to z szerszej perspektywy, można potraktować działania opisywanych tu armii jako formę realizacji biowładzy, o której traktują prace późnego Michela Foucaulta⁵⁰. Biowładza dba o liczebność i dobrostan populacji. Stąd powstaje dylemat, jak uzasadnić sens wojen, które narażają bezcenny „materiał ludzki” na śmierć. „Inaczej mówiąc, uśmiercanie, imperatyw śmierci są akceptowalne w systemie biowładzy tylko o tyle, o ile zmierza nie do zwycięstwa nad przeciwnikiem politycznym, ale do eliminacji zagrożenia biologicznego i do wzmocnienia bezpośrednio związanego z tą eliminacją, całego gatunku lub rasy. Rasa, rasizm to warunek akceptowalności zabijania w społeczeństwie normalizacyjnym”⁵¹. Z tego punktu widzenia eliminacyjne nastawienie w imię obrony własnej populacji łączy Niemców i Amerykanów, choć oczywiście Amerykanie nie dopuścili się ludobójstwa w czasie II wojny światowej. Na poziomie języka podobieństwa te ukazuje dehumanizująca leksyka, czyniąca z wroga inny gatunek bezpośrednio nam zagrażający. Propagandowe opisy Japończyków rażą naiwnością, ale tym samym ujawniają prześladowczy schemat: „Prześladowcy wyobrażają sobie ofiarę tak,

⁴⁸ S. Milgram, *Posłuszeństwo wobec autorytetu*, przeł. M. Hołda, Wydawnictwo WAM, Kraków 2008, s. 23–24.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 195.

⁵⁰ Zob. M. Foucault, *Trzeba bronić społeczeństwa*, Warszawa 1998 (*Wykład z 14 stycznia 1976 r.*, s. 33–49; *Wykład z 17 marca 1976 r.*, s. 237–260); *idem*, „*Rządomyślność*”, [w:] *idem*, *Filozofia, historia, polityka. Wybór pism*, tłum. D. Leszczyński, L. Rasiński, Warszawa–Wrocław 2000, s. 163–185.

⁵¹ M. Foucault, *op. cit.*, s. 253.

jak ją rzeczywiście widzą, a więc jako winną – i nie zacierają śladów prześladowania”⁵². Warto także pamiętać, że nowoczesne praktyki biowładzy aktualizują również stare wyobrażenia związane z czystością i groźbą zmaży⁵³.

Oczyszczanie Ruandy z karaluchów

Wiek XX zamknęło ludobójstwo w Ruandzie w 1994 roku. Przez wielu komentatorów od pierwszych chwil traktowane było jako zupełnie oczywista erupcja „odwiecznej nienawiści” między Hutu i Tutsi. Aż dziw, jak łatwo uznani dziennikarze i naukowcy powielali stereotypy i uprzedzenia wobec mieszkańców Afryki. Tymczasem ludobójstwo w Ruandzie należy uznać za w pełni nowoczesne. Przemawia za tym wiele argumentów. Po pierwsze, wielu Tutsi zginęło z rąk sąsiadów, z którymi wcześniej niejednokrotnie zgodnie żyli. Nienawiść nie była nabrzmiała „od wieków” – mimo wielu historycznych zaszłości, wywołanych choćby przez politykę kolonizatorów oraz rebelii Hutu z lat 1959–1961, która doprowadziła do zamordowania i wygnania wielu Tutsi – obie społeczności w wielu miejscowościach owocnie współpracowały, dochodziło do małżeństw mieszanych, rodziły się dzieci łączące obie grupy (bo już nazwanie ich odrębnymi etnosami budzi zastrzeżenia etnologów). To dopiero zmasowana propaganda, prowadzona za pomocą radia na cztery miesiące przed masakrą, doprowadziła do nakręcającej się spirali przemocy. Napędzana przez polityków i inteligencję mowa nienawiści jest klasycznym elementem nowoczesnej eskalacji ludobójczej. W Ruandzie rozpoznanie obcego umożliwiały karty identyfikacyjne, wprowadzone na początku lat 30. przez kolonistów belgijskich, w których wpisana była przynależność grupowa. Trzeci argument to wyraźna ludobójcza intencja polityków Hutu, którzy obawiali się formacji zbrojnej Tutsi – Rwandyjskiego Frontu Patriotycznego (RFP), operującego z baz w Ugandzie. Racjonalny strach elit Hutu został jednak w dyskursie publicznym wyolbrzymiony do niebywałych rozmiarów, wywołując panikę Hutu. Nie był to „wybuch nienawiści”, ale zaplanowana akcja ludobójcza⁵⁴.

Ludobójstwo było zatem bez wątpienia nowoczesne. Ale to nie znaczy, że obyło się bez masakr – wręcz przeciwnie, można powiedzieć, że masakrowanie Tutsi, często za pomocą maczet i innych narzędzi, było zaplanowaną technologią. Jak się szacuje, maczetami zabito 38% ofiar, maczugami – 17%, a z broni palnej –

⁵² R. Girard, *op. cit.*, s. 40.

⁵³ M. Douglas, *Czystość i zmaza*, przeł. M. Bucholc, PIW, Warszawa 2007.

⁵⁴ Szerzej zob.: D. Korbel, *Ludobójcza komunikacja. Rola propagandy w organizowaniu ludobójstwa w Rwandzie*, [w:] R. Garpiel, K. Leszczyńska (red.), *Sztuka perswazji. Socjologiczne, psychologiczne i lingwistyczne aspekty komunikowania perswazyjnego*, Nomos 2005; A. de Swaan, *Widening Circles of Disidentification. On the Psycho- and Sociogenesis of the Hatred of Distant Strangers. Reflections on Rwanda*, „Theory, Culture & Society” vol. 14 (2).

tylko 15% ofiar⁵⁵. Obok oddziałów wojskowych do mordowania Hutu przystąpiły rzesze cywilów, polujących najczęściej na sąsiadów. Elity władzy stworzyły ramy instytucjonalne i polityczne, w których mordowanie Tutsi stało się narodowym obowiązkiem Hutu.

Ruanda, mimo iż leży w pasie „czarnej Afryki”, gdzie notujemy wiele konfliktów czy wręcz państw upadłych, była krajem o relatywnie silnej administracji i stabilnych strukturach państwowych. Nie była to rozbita na „plemienne księstwa” Somalia. Mimo wojny z RFP toczyło się tu normalne życie. Obywatele Ruandy mogli jednak pod wpływem strachu dopuścić się najbardziej barbarzyńskich mordów.

Bez wątpienia, sam sposób przeprowadzenia ludobójstwa świadczy o wykorzystaniu lokalnych skryptów kulturowych, odmiennych od wyobrażeń ludzi Zachodu. Zresztą, bezpośrednim kontekstem dla tej zbrodni były wcześniejsze zbrodnie dokonane przez Tutsi na Hutu w Burundi w latach 1972–1973, gdy nadsiewano ofiary na pal czy wycinano płody z brzuchów matek. Okrucieństwa tego typu powtórzyły się w Ruandzie, choć tym razem ofiarami padli Tutsi⁵⁶. Dla kultury ludowej Hutu i Tutsi kluczowe znaczenie ma wyobrażenie fluidów oraz metafora przepływów i blokady. Choroba np. często postrzegana jest jako spowodowana przez innego. Blokada grozi płodności, zdrowiu, kondycji państwa. To tłumaczy – wedle cytowanego autora – dlaczego w Ruandzie pojawiło się tyle blokad na drogach, które rozlokowane były zupełnie nieracjonalnie, na których wyłapywano Tutsi i mordowano. Ma to także tłumaczyć, czemu masowo wrzucano ciała do rzek. Morderstwo Tutsi było rodzajem oczyszczenia, usunięcia blokady, uzdrowieniem sytuacji wspólnoty i państwa⁵⁷.

Grzeczni mordercy

Dobrze wychowani obywatele, wzorowo wykonujący role rodzinne i zawodowe, głoszący wartości składające się na aksjonormatywny rdzeń swego społeczeństwa, mogą stać się w określonych warunkach nie tylko mordercami, ale wręcz ludobójcami. Z grzecznych dzieci, sumiennych uczniów, odpowiedzialnych pracowników da się szybko w odpowiednich warunkach, poprzez ludobójczą socjalizację, uczynić gorliwych katów bezbronnych ofiar. Co więcej, po przekroczeniu tej granicy i ubrudzeniu rąk krwią wielu ludzi może powrócić do swych codziennych ról i dalej być przyzwoitymi obywatelami. Uczą nas tego nie tylko Niemcy, ale prawie wszystkie kraje i narody na ziemi.

⁵⁵ M. Mann, *op. cit.*, s. 461.

⁵⁶ Ch.C. Taylor, *The Cultural Face of Terror in the Rwandan Genocide of 1994*, [w:] A.L. Hinton (ed.), *Annihilating Difference. The Anthropology of Genocide*, University of California Press, Berkeley–Los Angeles–London 2002, s. 137–178.

⁵⁷ *Ibidem*.

W artykule tym zwrócono uwagę na kluczowe znaczenie wyobrażeń społecznych, kodów symbolicznych i skryptów kulturowych dla zaangażowania się zwykłych ludzi w akty pogromów, masakr i ludobójstwa. Zainteresowanie tą sferą łączy socjologię, antropologię, kulturoznawstwo i psychologię społeczną, które na tym obszarze mogą krytycznie wspierać swój wysiłek poznawczy. Eskalacja ludobójcza ujęta tu była dwójako – poprzez wskazanie na występujące zasoby symboliczne, ich selekcję i łączenie w imię określonego ludobójczego celu oraz poprzez wskazanie na zacieśniającą się perspektywę trajektorii ludobójczej, którą podążają jednostki i społeczeństwa.

Między społeczeństwem sprawców masowych zbrodni a zwykłą pokojową wspólnotą nie ma zbrojnej kulturowymi zaporami granicy. Te mechanizmy, które podtrzymują na co dzień narody, zaangażowanie na rzecz wspólnoty, gotowość do wysiłku obronnego w armii, zapał i rywalizację handlową, sportową czy artystyczną, mogą posłużyć w odpowiednio zmienionych warunkach do napędzania pogromów, masakr, czystek etnicznych czy nawet ludobójstw. Jak pokazują studia Stuarta Kaufmana⁵⁸, może się to dokonać na skutek manipulacji szowinistycznych liderów albo poprzez oddolne parcie pełnej nienawiści ludności. Ważne jest to, że do ludobójczej eskalacji nie potrzeba „kosmicznej katastrofy”, pojawienia się obcego ciała w łonie wspólnoty, niczym diabolicznego Hitlera magicznie korumpującego Niemców. Zwykła socjalizacja tworzy wystarczające podstawy. Mało kto okazuje heroizm, aby w sytuacji granicznej poświęcić swe życie lub po prostu prestiż i pozycję zawodową na rzecz dobra obcego. Trajektoria wspólnoty jest zbyt przemożna. Padli jej ofiarą zwykli Niemcy, stając się nazistami i ludobójcami; ulegający radykalnym hasłom politycznym Hutu i mordujący maczetami Tutsi; Amerykanie zatracający się w rasistowskim tępieniu japońskich szkodników. A to tylko drobny wybór z bardzo długiej i ciągle aktualizowanej listy.

Oczywiście, są kultury bardziej odporne na morderczą eskalację (np. kultury buddyjskie). Są jednostki gotowe aktywnie przeciwdziałać zbrodniarzom. Są regiony stabilne, gdzie nie dochodzi do pogromów i masowych mordów. Ale większość mieszkańców globu zachowuje się zupełnie inaczej. Nawet chrześcijańska nauka o miłości została wykorzystana do napędzania pogromów antyżydowskich i rzezi niewinnych muzułmanów w Ziemi Świętej. Tylko mając świadomość, jak łatwo zwykłych obywateli przemienić w gorliwych morderców, można należycie zgłębić zjawisko ludobójczej eskalacji oraz starać się mu przeciwdziałać.

⁵⁸ S.J. Kaufman, *Modern Hatreds. The Symbolic Politics of Ethnic War*, Cornell University Press, Ithaca, London 2001.